

Barbara Tondos

T U R – Jerzy Tur

Współpracownicy zazwyczaj mówili o nim „Tur”, czasem – „magister Tur”. Stanowisko Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Rzeszowie objął 15.01.1956 r. Urząd mieścił się wtedy w jednym pokoju, w którym stała wielka maszyna do pisania, pierwsze kartoteki (bez fotografii, wypełniane ołówkiem, ogromnie skrótowe), urzędowa korespondencja. A sam konserwator? nie miał nawet mieszkania; nocował w biurze. O ile dobrze pamiętam, to tylko Inga Platowska, później Sapetowa była zatrudniona na etacie. Pozostali pracownicy zatrudniani byli dorywczo, tylko na zlecenia i byli bardzo skąpo opłacani. Wszyscy byliśmy młodzi, niedoświadczeni i pozbawieni wzorców. Poprzednikiem Tura był Franciszek Kruk, który nie posiadając zawodowego przygotowania, ponieważ był prawnikiem, dzielnie pracował w pojedynkę. Trzeba było wielu lat, żeby zaniechać krytykowania Kruka, nabrać szacunku do jego pracy wykonywanej w niezwykle trudnych warunkach.

Nie dysponowaliśmy samochodami i aparacjami fotograficznymi. W teren jeździliśmy częściowo autobusami, przerobionymi z samochodów ciężarowych. Były małe, niewygodne, nieogrzewane w zimie. Pojawiały się rzadko. Do wielu miejscowości nie docierały – trzeba było iść na piechotę. Skuteczniejsze od państwowej komunikacji było „łapanie” przejeżdżających samochodów. Drogi były zniszczone, często pełne błota, albo wcale ich nie było. Wsie zdewastowane, a w południowych częściach województwa – opuszczone. W tych warunkach delegacja w teren zajmowała parę dni. Nocleg i jedzenie trzeba było samemu zorganizować, a nie było to łatwe. Marne lokale gastronomiczne trafiały się rzadko, czasem był obiad na plebanii, a częściej – pyszne kwaśne mleko z kawałkiem chleba lub ziemniakami od gościnnej wiejskiej kobiety. Darmowe. W domach i na strychach świątyń było mnóstwo pcheł, pluskiew i innego robactwa.

W takich okolicznościach rozpoczął pracę Jerzy Tur, świeżo po ukończeniu studiów historii sztuki w Uniwersytecie Warszawskim, o którym koledzy w czasie studiów ułożyli taką fraszkę:

His associates usually called him “Tur”, sometimes – “magister Tur”. He took the post of the Voivodeship Landmark Conservator in Rzeszow on 15.01.1956. The office was located in one room, in which there was a huge typewriter, the first files (without photographs, filled in pencil, very brief) and official correspondence. And the conservator himself did not even have a home and spent the nights in the office. As far as I can remember, only Inga Platowska, later Mrs Sapetowa, was a full-time employee. Other employees worked off and on, only to do freelance work, and were badly paid. We were all young, inexperienced and lacked role models. The predecessor of Tur was Franciszek Kruk who, having no professional qualifications since he was a lawyer, bravely worked by himself. We needed several years to stop criticizing Kruk and to appreciate the work he had carried out in extremely difficult conditions.

We did not have cars or cameras at our disposal. For field work we sometimes took buses, converted from old trucks. They were small, uncomfortable and had no heating in winter. They appeared rarely and did not reach many destinations – so we had to walk on foot. A more efficient method than using public transport was “catching” occasionally passing cars. Roads were badly damaged, frequently full of mud, or simply non-existent. Villages were ruined, and in the southern part of the voivodeship – abandoned. In such conditions a field trip could last several days. One had to organise one’s own food and accommodation, which was not easy. Eating places of poor quality were exceedingly rare, sometimes one could be offered dinner at a vicarage, more frequently – delicious sour milk with a slice of bread or potatoes by a hospitable farmer’s wife. For free. Cottages and church attics were infested with fleas, bedbugs and other vermin.

In such circumstances Jerzy Tur, freshly graduated from the History of Art Faculty at the University of Warsaw, started his work. During his studies Tur’s colleagues composed such an epigram about him:

Pozytywny bohater,
z pozytywnej powieści,
na wykłady się spóźnia...
bo się w drzwi nie mieści!

„Pozytywny bohater”, jak na takiego przystało, rozkładał wieczorem kołdrę na biurku, a pensję często pożyczal współpracownikom. Nie przywiązywał wagi do spraw przyziemnych, roztrzepiony, zaniedbany, z szopą rozwianych włosów na głowie, zawsze objuczony wielką teką pełną urzędowych papierów. Potrafił nieoczekiwanie wyjść z pokoju w połowie zdania, które kończył po powrocie, po dość długiej nieobecności. Zajęty wyłącznie koniecznością ochrony ginących zabytków, bezlitośnie wykorzystywał każdy przejaw dobrej woli współpracowników. Jego poczynania można śmiało określić jako „wyzysk”, z tym jednak, że siebie również nie oszczędzał. Nie zwierzał się z przebiegu niezbyt miłych rozmów z władzami i zapewne był najlepiej zorientowany, przed jak trudnym stoi zadaniem...

Pierwszym zadaniem wojewódzkiego konserwatora było poznanie zasobów zabytków w terenie. Było to tym pilniejsze, że trwała akcja niszczenia dworów, kaplic i cerkwi. Zespół niedoświadczonych pracowników nie wystarczał, aby jak najszybciej zrobić rozeznanie w terenie, stwierdzić jaki jest stan zabytków, wykonywać dokumentację i prowadzić prace konserwatorskie. Konserwatorskie! O takich, z dzisiejszego punktu widzenia, trudno mówić. Chodziło o pierwsze zabezpieczenia.

Tur nawiązywał znajomości, szukał pomocników. W miarę możliwości podejmował ściślejszą współpracę z powiatowym urzędnikiem, jak np. z kierowniczką Wydziału Kultury w Gorlicach, Wandą Kłapkowską, z jakimś terenowym działaczem. Powrót Aleksandra Rybickiego z Syberii szybko zaowocował współpracą i przyjaźnią. Ten wiedział, czego chce i nie przejmował się „drobiazgami”, jak np. uzyskanie prawa jazdy. Jeździł na motocyklu, zwoził zagrożone zabytki; oferował w swoim skromnym mieszkanku jedzenie i spanie. Tam znajdował azyl dr Konstantynowicz, autor „Ikonostasis”. Tam odbywały się spotkania z uczonymi i pracownikami Ministerstwa Kultury.

Już w 1957 r. nawiązał kontakt z grupą studentów slawistyki, którzy pod kierunkiem Feliksa Wolskiego, a w następnym roku moim, penetrowali południowe części województwa. Zostali pobieżnie przeszkoleni i mieli opisywać, co znaleźli w terenie. Jak nie umieli nazwać, to starali się narysować. Zebrali bardzo wartościowy materiał. Uczestnicy tej gromadki – która wracając z terenu opowiadała przede wszystkim o przygodach

A positive hero,
from a positive story,
he comes late to the lectures...
'cause he can't squeeze in the door!

As befitted “a positive hero”, Tur spread his bedclothes on the desk in the evening, and frequently lent his salary to his associates. He paid no attention to trivial matters, was absent-minded, scruffy, with a mop of windblown hair on his head, always burdened with a huge case full of official papers. He could suddenly leave the room halfway through his sentence which he would finish on his return, sometimes after a fairly long absence. Obsessed with the necessity to protect the vanishing historic monuments, Tur mercilessly used each sign of good will shown by his associates. His activities could be easily described as ‘exploitation’, except that he did not spare himself either. He never revealed the contents of rather unpleasant meetings with authorities and must have been perfectly well aware how difficult a task he was facing...

The first assignment of the voivodeship conservator was assessing the number and location of historic monuments in the area. It was extremely urgent since a campaign of destroying manor houses, chapels and Orthodox churches was simultaneously launched. A team of inexperienced employees was insufficient to get to know the area quickly, assess the state of the monuments, provide documentation and conduct conservation work. From today's point of view it was anything but conservation work! Still, the initial protective measures mattered.

Tur struck up acquaintances, looked for assistants. Whenever possible, he tried to cooperate more closely with a district official, e.g. with Wanda Kłapkowska, the director of the Culture Department in Gorlice, or an eminent activist from the area. The return of Aleksander Rybicki from Siberia quickly resulted in cooperation and friendship. The latter also knew what he wanted, and did not bother about such “trifles” as e.g. obtaining a driving licence. Rybicki rode his motorcycle, brought in endangered artefacts; offered accommodation and food in his modest home. Dr Konstantynowicz, the author of “Ikonostasis”, could always find refuge there. Meetings with scientists and representatives of the Ministry of Culture also took place there.

In 1957, he established contact with a group of students of Slavic Philology who, under the supervision of first Feliks Wolski and next year mine, penetrated the southern parts of the voivodeship. They had been cursorily trained and were to describe what they found in the area. When they were unable to name it, they tried to draw it, and they collected really valuable material. The members of this group – who on return from field work talked

gastronomicznych (jak z Daszą Abrahamowicz zostałyśmy poczęstowane przez księdza dwoma rodzajami tortu, to koleżdy zarzucili nam kłamstwo!) – swoją dzielność życiową i intelektualną potwierdzili w następnych latach znaczącym dorobkiem naukowym.

W latach 50. XX w. doprowadzić do konserwacji zabytku było bardzo trudno. Stanowisko konserwatora wymagało nie lada umiejętności dyplomatycznych, tupetu, a także cierpliwości, żeby przebrnąć ogromną ilość działań biurokratycznych, czasem absurdalnych. Pomysłem Jerzego Tura na ominięcie tego labiryntu była organizacja Brygad Wykonawczych Robót Konserwatorskich. Dzięki nim nie tylko podjął pierwsze remonty, ale wysyłając w teren niewielką grupę pracowników zaopatrzonych w rolki papy, listwy i gwoździe doprowadził do przeprowadzania bieżących, najpilniejszych napraw, dzięki którym zabytki mogły czekać na konkretne działania konserwatorskie: tu daszek okapowy na dzwonnicy w Krzywem, tam daszek soboty cerkwi w Radrużu... W dodatku kierownik Brygad, Wojciech Sobocki posiadał motocykl, który często udostępniał dla potrzeb inspekcji zabytków. To jeszcze jeden człowiek, który pozwalał „wyzyskiwać się” Turowi. Warto cytować słynne powiedzenie Sobockiego, jeżeli znalazł na placu budowy bałagan, a nawet tylko drobne nieprawidłowości: „A cóż to?! Budowa konserwatorska czy PGR?”

Brygady wykonywały działania prekursorskie. Podczas wytyczania nowego przebiegu drogi z Rzeszowa do Sanoka i dalej, na środku nowej jezdni znalazła się w Lutczy kamienna kapliczka św. Tekli. Miała kształt prostopadłościennego słupa z szeroką wnęką. Flankowały ją dwie bardzo stare lipy – po ścięciu naliczyliśmy 180 słojuw... Ta wiązana na glinie kapliczka była pierwszym w Polsce murowanym zabytkiem przesuwany w całości. Pracą kierował majster Jan Buła, starszy już pan, który po udanym ustawieniu kapliczki na nowym miejscu skakał z radości jak dziecko. Kapliczka stoi do tej pory, niestety, otrzymała nowe tynki ze szkiełkami i utraciła swój dawny wygląd.

Gdy w 1958 r. powstawało Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, podczas posiedzenia rady naukowej Tur przypominał, że proces „gwałtownego niszczenia zabytków” przerasta możliwości ratownicze skansenu. Kryło się za tym przeświadczenie o konieczności znalezienia innych rozwiązań. Ten problem nie dawał mu spokoju przez całe życie. Kiedy okoliczności nie sprzyjały konkretnemu, skutecznemu działaniu, „uchodził” z miejsca „walki” (czytaj pracy), aby podjąć pojedynkę o zabytki, o wartości, na innym „froncie”. Zawsze podkreślał, że ludzie zajmujący się zabyt-

mainly about their culinary experiences (like when a priest treated me and Dasza Abrahamowicz to two kinds of layer cake, our colleagues accused us of lying!) – confirmed their practical and intellectual worth with their significant scientific achievements in the years to come.

During the 1950s, conservation of a monument was extremely difficult to achieve. The position of a conservator required rare diplomatic skills, impudence, as well as patience in order to plough through numerous, sometimes absurd, bureaucratic activities. To avoid entering this maze, Jerzy Tur organised Executive Brigades for Conservation Work. Thanks to those, not only could he conduct first renovations but, by sending out a small team of workers supplied with rolls of tar paper, planks and nails, he managed to have the most urgent repairs carried out, e.g. here the eaves on the bell tower in Krzywe, there a roof in the Orthodox church in Radruż, which allowed the monuments to survive until concrete conservation work could be undertaken. Additionally, Wojciech Sobocki, the Brigades' manager, owned a motorcycle which he frequently made available for the needs of monument inspection. He was one more person who allowed Tur to “exploit” him. Rumour has it that if Sobocki found a mess or even only slight flaws on the building site, he used to say: “And what is that?! A conservation site or PGR (State Farm)?”

Brigades carried out pioneering activities. While planning out a new road from Rzeszow to Sanok and beyond, a stone shrine of St. Tekla happened to be located right in the middle of the new lane in Lutcza. It was in the shape of a cuboid column with a wide recess, and was flanked by two very old linden trees – after they had been cut we counted 180 rings... This clay bonded shrine was the first masonry monument in Poland shifted as a whole. The process was supervised by master builder Jan Buła, an elderly man who, after the shrine had been successfully moved to a new place, jumped up with joy like a child. The shrine is still there, unfortunately, it was given a new coat of plaster with glass pieces and lost its former appearance.

In 1958, when the Museum of Folk Architecture in Sanok was opened, during a session of the scientific council Tur warned that the process “of violent destruction of monuments” exceeded the rescue abilities of the open air museum. He was deeply convinced about the necessity to find other solutions, and this problem haunted him all his life. When the circumstances were not favourable to implement a concrete, effective solution, Tur “retreated” from the “battlefield” (read: workplace) to fight his struggle for monuments and values on another “front”. He always emphasised that people

kami muszą mieć dużą wiedzę i nieustannie się doskonalić. Nie mogą zamienić się tylko w bezdusznych urzędników egzekwujących prawo.

Tak to szło przez całe życie. Urodzony konserwator stale szukał lepszych form ochrony zabytków, pomagała mu w tym żyłka kolekcjonerska, nie lubił wyrzucania, niszczenia. Gromadził dokumenty i okruchy przeszłości. W stosach papierów Urzędu Konserwatorskiego, tak samo jak później w innych miejscach pracy, był najskuteczniejszym „znajdywaczem”, w biurze – papierów i książek, w terenie – detali, ułamków starych sprzętów i szczegółów konstrukcji ciesielskich, które z pasją badał.

taking care of monuments must possess vast knowledge and broaden it continuously; they should not turn into heartless officials merely executing the law.

And so it lasted all his life. A born conservator, he always sought better forms of protecting monuments, helped by his collector's streak Tur did not like throwing away or destroying anything, so he collected documents and shreds of the past. Among the piles of papers in the Conservator's Office, as well as later in his other places of work, Tur was the most effective "treasure hunter", in the office – of papers and books, in the field – of details, fragments of old implements, and elements of carpenter's constructions which he passionately examined.